

Moje przerycia z czasów okupacji:

Zabieranie oskarżonych

Już od roku 1939 rozpoczęło się dla nas Polaków jawno niewoli hitlerowskiej. Po wsiach i miastach odbywały się pacyfikaacje różnego rodzaju. W niebo wzbijały się okrzyki, mordowanej ludności, a krew płynęła strumieniami... Słyszemy, że w naszej okolicy już Niemcy byli ~~na~~ kilku wioskach, więc zdjęci trwogą czuwamy. Warta chodzi po wi, aby w razie niebezpieczeństwa dać znak. Niemcy nie pokazują się przez kilka dni. Wszystkie pomieszczenia spią wreszcie. Kie wie - dają, nie że to ich wieś, spoczywająca w oparach mgły, oświetlona z lekka złotymi promieniami wchodzącego słońca, i blyszcząca od od porannej rosy, doczona jest gromadą: Kalmuków, Ukraińców i Niemców. W tem ^{dawej} roslega się gwałtowny ryk syreny samochodu. Po pewnej powodzenia kwab w taki sposób

budzi ludność! Zaczęło ^{się} do drzwi i okien uderzają kolby karabinów i rozlegają się słowa niemieckie: „Otwierać! Wpadają z drukiem wrażeń, krzyżąc, że nas powybiją, jeżeli nie powiemy, gdzie są mężczyźni. Dostatkują do strzechy z zapalnikami - podpala, jak nie będziemy mówić przedko. I krwią zbiegła z twarzy, i zdętwiałymi ustami staliśmy jak niemi. Ciepło pomogły wrażeń. Od nas, przerażonych do ostateczności, nie dowiedzieli się nic. Wściekli z gniewu odeszli. Nawreszcie odetchnęliśmy z ulgą. Spoglądamy na drogę... Banda Holmów z Trubem na czele goni mężczyzn z całej wsi. Sopuchając ich i bijąc, ~~Wizytują~~ od „polskich świń”. Pogarda malują się na twarzach męczonych... I tak wiedzą, że od ciemca nie innego nie można się spodziewać. Gdy podług listy wywołują oskarżonych wiedzą, że to już i tak śmierć. Na twarzach, widac wzruszenie. Choć niejednemu

gra w duszy hymn radosny, a jednocześnie smutny... Sinec za Ojczyznę, być bohaterem lecz i umierać, kto wie jak?... Wszyscy są prawie młodzi, pragnęli by żyć, a tymczasem, inne są widocznie wyroki boskie. Wywołują może najwspanialszego wielbiciela Polki partyzanta, przekraczając narwiszko jego do niemożliwości. Ludzie mówią, że tu takiego nie ma. On widząc, że źle, bierze bat z ręki furmana i niespostroszony ucieka. Zabierają resztę oskarżonych, i ruszają do domu tego, co uciekł. Tu odgrywa się może najstraszniejsza scena. Drukają, pukają, czy nie ma jakiegś skrytki. Lecz - na niestety - jest. Rozlega się metaliczny odgłos, towarzyszący pustce. Kopią więc, wyjąc radosnie. Ciepło - dostatkują przerażeni... Strzał! Jeden, drugi! W krzyżawce znajduje się ^{innego} młody partyzant. Czekają... So chwili wyciągają broń, amunicję, żywność: Jego dostać nie mogą. Zabierają córke

uciekiniwa, osiemnastoletnią szkolkę: Bija ją popychają, szarpiają, a nawet przepiekają stopy rozpalonym drutem - pytając gdzie ojciec. Ze skrzywionych konwulsyjnym bólem ust, wyrzuca się prośba, do dawno zmarłej matki o ratunek. Zapalają dom i skrytkę. Wkrótce w niebo wzbijają się kłęby czarnego dymu, a mawza grai zaczyna karabin mawzyny. Szkolę starają się wepchnąć do korytówki. Zranio się, nie daje się - śmierć, przez spalenie jest jednak straszna!.. Wiażą ją i zabierają wreszcie na samochód ze strzępkami ubrania na sobie. Ona wsi popłoch straszny! Ogień postawa się, wies się pali, ludzki biją, następuje zamieszanie. Dopiero za jakie dwie godziny, rozchodzą się wese, że Niemcy odjechali. Poszliśmy na pogrzebisko. Leżał tu już wyjęty ze skrytki młody człowiek o bardzo przepalonej skórze, zamiast oczu patrzą na nas puste oszodły...

Ogarnia mnie przejmujący żal i smutek... Nad nami rozlega się warkot nienawistnej samolotu. Niemcy zabrali wtedy trzynastu mężczyzn i jedną dziewczynę. Co wtedy czułam, jest wprost nie do opisania. Serce moje przesikał, jakiś straszny przejmujący ból! Za co to wszystko? Za to, że przagnęliśmy wolności? A kto jej nie przagnął? Ból i pogarda dla wrogów przez długi czas były moją myślą. Przez długi czas, na widok zielonego munduru, odwracałam twarz, aby ciemiec nie ujrzał pogardy i nienawisci, ~~z~~ ^{która} ^{by nie liczył} ~~roz~~ ^o ~~calujacej~~ ^{by nie liczył} się w moich oczach, ~~at~~ ^o ~~jednoczesnie~~ ^o przagnienia, aby jak najprędzej nadeszła chwila odwetu. Pogardzam! I zawsze pogardzić będę ludźmi, którzy nie szanują innych szlachetnych idei. Wtedy w domu byłam z mamusią, a o ojcu, który był gdzieś w niewoli nie miałam

452. 176

radnej wiadomości. Somimo to ciekaw
się zszesnawa, że jego tu nie ma, że
go tak nie meca. et terras jestem
dumna, że waleryl i wrócił -

Alina Potermyńska

ues tel VII

Belicye, dn 8 czerwca 1946r.